

Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

W stronę światła, w stronę czułości

O „Krajobrazie światłoczułym” Eligiusza Dymowskiego

Tom *Eligiusza Dymowskiego* „Krajobraz światłoczuły” jest jednym z tych zbiorów poetyckich, do których wraca się nie z przyzwyczajenia, lecz z potrzeby – jak do miejsc oszczędnych w słowach, a jednocześnie głęboko naznaczonych obecnością człowieka w jego najbardziej wewnętrznym wymiarze. To książka, która – choć złożona z miniatur – otwiera przed czytelnikiem pejzaż zaskakująco szeroki: duchowy, egzystencjalny, metafizyczny. Każdy wiersz jest tu jak błysk światła na powierzchni wody, jednocześnie delikatny i ostry, czuły i nieubłagany, kruchy i trwały.

Andrzej Dębowski

Dymowski od dawna fascynuje swoją twórczą konsekwencją. Jego poezja nigdy nie potrzebowała ornamentyki, nie ulegała pokusom retorycznego rozmachu czy ozdobności. Jest to głos konsekwentnie wyciszony, subtelny, a zarazem przejrzyisty w swojej metafizycznej głębi. W tym tomie owo wyciszenie osiąga punkt niemal absolutny: słowa pojawiają się jak krople, a między nimi pulsuje przestrzeń, w której odbija się doświadczenie chwili, okruchu, czułości, trwania i kresu.

Już sam tytuł tomu otwiera wielopozomową perspektywę interpretacyjną. *Krajobraz światłoczuły* można rozumieć dosłownie – jako krajobraz reagujący na światło, zapis jasności i ciemności, wrażliwy na każdy

promień i każdy cień. Ale można go czytać również metaforycznie: jako ludzkie wnętrze, które rejestruje doświadczenia niczym klisza fotograficzna; jako pamięć, która zachowuje blask chwil, zanim zgaśnie; jako duchową wrażliwość, stale gotową drzeć pod wpływem najmniejszego dotknięcia życia. I wreszcie jako przestrzeń, w której światło staje się synonimem prawdy – prawdy, której poeta chce być rzecznikiem, choć wie, że bywa ona nieuchwytna, krucha, a czasem bolesna.

Ta światłoczułość ma w tomie charakter podwójny: jest i łagodną czułością wobec wszystkiego, co kruche, i bolesną świadomością przemijania. Dymowski patrzy na świat z taką delikatnością, jakby każde zjawisko mogło za chwilę zniknąć – i dlatego trzeba je uchwycić, zapisać, ocalić. W jego wierszach chwila staje się wartością samą w sobie, a jednocześnie świadectwem czegoś większego: że nawet w okruchu kryje się istotna prawda o człowieku.

W krótkim wierszu *Chwila* poeta sprowadza cały dramat ludzkiej kondycji do prostego napięcia między nieufnością a pragnieniem bliskości. „Nie ufaj dłoniom / są zwinne i niepewne / do wiatru podobne / to serce / szepcze miłość” – zapisuje. Już tu pobrzmiewa charakterystyczny ton tomu: napięcie między ulotnością a pragnieniem trwałości, między kruchością a potrzebą dotyku, między tym, co fizyczne, a tym, co duchowe. Dłonie – symbole działania, obecności, komunikacji – zawodzą. Jedynie serce pozostaje wierne swojej funkcji: szeptania miłości.

W innych wierszach chwila staje się bramą do doświadczenia światła. W *Budzeniu się majowego świtu* drobny szczegół – łąza, która „wydaje się rwącą rzeką” – urasta do rangi metafory kondensującej całe napięcie między czułością a niepokojem. A jednak to nie łąza, ale „słońce otwiera oczy”, jakby rzeczywistość sama stawała się świadkiem ludzkiego istnienia. U Dymowskiego świat jest współuczestnikiem naszych emocji: zasłony nieba ciemnieją, ptaki tulą się, „spłoszone księżycem”, a człowiek szuka snu, który przychodzi zbyt wcześniej albo zbyt późno. Czas traci tu stabilność; jedynym trwałym punktem pozostaje światło.

W wierszach Dymowskiego obecna jest również fascynacja codziennością – nie tą zwykłą, lecz tą, która poetycko się odsłania, jeśli tylko pozwolić sobie na odpowiednią uważność. W *Rzymie na Piazza Navona* jest miniaturą niemal impresjonistyczną: promienie słońca, espresso, „kruchej filiżanki” czułość, życie „jak woda w szklance pita haustami – do dna”. To poezja, która nie zatrzymuje się na powierzchniowym obrazie, ale draży, wnika, pokazuje, że w najprostszej rzeczy kryje się metafizyka. Jakby każde doświadczenie mogło stać się ikoną większej tajemnicy.

Jednocześnie *Krajobraz światłoczuły* to tom przesiąknięty obecnością śmierci. Ale nie śmierci spektakularnej czy patetycznej – raczej tej wpisanej w porządek świata, obecnej w zmarszczkach czasu, w ciszy domów, w zarośniętych polach matki, w pustym talerzu pozostawionym na wigilijnym stole. W wierszu *Cienie późnoletnich fotografii* wspomnienia

ożywają nie w wyniku wzniosłych uniesień, lecz dzięki drobnym obrazom: wygaszony piec, chabrowe wino, dzikie osty. Ten świat jest pełen bólu, ale jednocześnie pięknie wierny temu, co minęło. Wspominając matkę, poeta potrafi jednym zdaniem przywołać całą przestrzeń ciepła i troski: „czy w niebie także robisz swetry na drutach” – pyta, a w pytaniu tym mieści się nie tylko pamięć, lecz także miłość, brak i tęsknota.

Śmierć pojawia się też jako temat z filozoficzną głębią. W wierszu *Szkoła* poeta zapisuje: „zapisuję się do szkoły umierania / z radością oblewam końcowy egzamin / i tulę się do życia”. To niezwykła triada: umieranie, radość i tulenie się do życia. Dymowski nie boi się mówić o kresie – przeciwnie, traktuje go jako moment prawdy. W wielu wierszach, zwłaszcza tych dedykowanych zmarłym przyjaciółom, śmierć jest nie tyle końcem, ile dopełnieniem, nie tylko bólem, ale i przesłaniem. W *Śmierci* zapisuje: „zawsze przychodzi za wcześniej / nigdy w porę / bez zaproszenia”, jednak w kontekście całego tomu te słowa brzmią jak gorzki realizm, nie rezygnacja.

Poezja Dymowskiego jest głęboko zakorzeniona w obrazowaniu natury. Drzewa, rzeki, kamienie, wiatr – wszystko to staje się nie tylko elementem świata przedstawionego, ale również symbolicznym sposobem mówienia o człowieku. W *Rada* poeta stwierdza wprost: „o starości / rozmawiaj z drzewami / one najlepiej wiedzą / jak czerpać radość z ziemi”. Natura nie jest tu ozdobą, lecz mistrzem. Jej czas, jej cykliczność, jej milczenie, jej czułość wobec życia i śmierci – wszystko to czyni ją zwierciadłem ludzkiego losu.

Tom *Krajobraz światłoczuły* imponuje również konsekwencją formalną. Są to wiersze-miniatury, często kilkuzdaniowe, ale geste od znaczeń. Poeta wie, że im mniej powie, tym więcej wybrzmi w ciszy. To jedna z największych sił tego zbioru: przy całej swojej emocjonalności Dymowski nie pozwala sobie na nadmiar, nie dopowiada, nie tłumaczy. To poezja, która ufa czytelnikowi – jego wrażliwości, jego doświadczeniu, jego pragnieniu sensu.

Czułość jest w tych wierszach obecna w sposób nieoczywisty: nie jako sentymentalizm, lecz jako uważność. Jest to czułość, która potrafi objąć zarówno człowieka, jak i świat, zarówno życie, jak i śmierć, zarówno piękno, jak i cierpienie. Szczególnie przejmujące są wiersze osadzone w konkretnych miejscach: w Palmirach, pod płonącą katedrą Notre Dame, w szpitalnej sali, na cmentarzu. W każdym z nich poeta zachowuje niezwykle wyuczucie – potrafi połączyć konkretny obraz z metaforyczną głębią, nadając temu, co jednostkowe, wymiar uniwersalny.

W wierszu *Notre Dame de Paris* Dymowski zapisuje scenę pożaru katedry, ale czyni to tak, jakby mówił o płonącym ludzkim sercu. „Bóg modlił się za smutek człowieka na kolnatch” – zdanie to brzmi jak czysta teologia wpisana w poezję, a jednocześnie jest jednym z najczystszych obrazów empatii wobec ludzkiego bólu.

(Dokończenie na stronie 16)